



## KAZIMIERZ NAD WISŁĄ

### *Szczałki spichlerzy Kazimierza IV.*

W województwie Lubelskiem, na prawym brzegu bystro bieżącej i wspaniałej Wisły, stoi miasteczko Kazimierz, z murami zamku na górze i szczątkami okazałych niegdyś spichlerzy, z których jeden rycina dzisiejsza wystawia.

Miasta dawniejsze są u nas, aniżeli historia i pewne podania. Od 10go wieku znajdujemy już wielką ich część wzmiankowaną tak, jak jest do dnia dzisiejszego. O stanie ich pomysłnym i o ludności można się ztąd domyślać, że podług świadectwa Marcina Galla, samo Gniezno dostawiało 6,500 żołnierzy; Poznań 5,300; Kościan 3,000. Tak znaczna liczba, okazuje, z jednej strony wczasie rozkrzewiony w nich prze-

mysł, a z drugiej wysoki stopień rolnictwa krajowego, które im potrafiło dostarczać potrzeb i zatrudnienia.

Kazimierz W. budując mnóstwo potężnych zamków i okazałych gmachów; opasując je głębokimi przekopami, przyczynił im wspaniałości, zapewnił spokojność z bezpieczeństwem ich mieszkańców i dał im sposobność korzystania z ich przemysłu. Nie przestając na tém, troskliwy ten Monarcha o dobro mieszczan, ustanowił dla nich oddzielny trybunał sądowy, który pod okiem jego, wymierzał prędką sprawiedliwość.

Ochronione dotąd z dawnych tych epok dzieła, jak są dowodem stanu i stopnia

kwitnięcia wszystkich gatunków przemysłu, tak zład, że się wszędzie i po najlichszych zakątkach kraju znajdują, wnosić można, że powszechnie już w nim były rozkrzewione. W miastach celniejszych, starodawne katedry, fary, klasztory, wszędzie w tej mierze potrafią zaspokoić ciekawość znawców.

Widok Kazimierza, zajmujące czyni wrażenie. Jadąc od strony Puław, nad samym brzegiem Wisły, z daleka jeszcze od miasteczka, postrzegamy kilkanaście szpichlerzy, po większej części zamienionych w gruzy. Zbudowane z białego piaskowego kamienia, nie mają bynajmniej tej posępnej i czarnej powłoki którą odznaczają się zwaliska grodów. Sciany jeszcze bardziej zbielały od słońca i wicherów; między rozpadlinami albo na wierzchu murów, rosną brzozy dość nawet znaczne. Kamień piaskowy pospolitym jest materiałem do budowy w okolicy Kazimierza, lecz niezmiernie jest nie trwały na działanie powietrza; gdy nasiąknie wodą, pęka po tém od mrozu i kilka lat zaniedbania już będzie dostateczne aby gmach rozsypał się w gruzy. Tak się stało z zamkiem stojącym na górze nad miastem Kazimierz, i z zamkiem Janowieckim, na przeciwnym brzegu Wisły. Droga prowadząca do miasta, posiana jest gruzami, które bez przestanku odrywają się od zamku i szpichlerzów. Dwa lub trzy dopiero szpichlerze, tuż pod samem miasteczkiem, służą jeszcze do pierwotnego użytku. Póki kraje zachodniej Europy nie rozwinęły własnego rolnictwa i znaczne zapasy zboża zakupywały od nas, miasto Kazimierz było głównym portem wiślanym dla południowych województw i ogniskiem handlu zbożowego. Upadło ze zmianą stosunków handlowych. Rynek Kazimierza, obudowany jest w koło, bardzo starożytnymi domami; trojkątna ich facyata, wyrabiane na niej rozmaite płaskorzeźby, świadczą prostotę sztuki z czasów Kazimierza W.—Kościół farny zbudowany przez tegoż króla, odnowiony przez Firleja Henryka, zasługuje na uwagę przez swoją starożytność. Za obrębem rynku, stare drewniane domy żydowskie noszą cechę zupełnego zaniedbania. Upadek handlu zbożem tak zgubny wpływ wywarł nad Kazimierz, że gdy przez kilkanaście lat pokoju za czasów naszych, tyle miasteczek wzrosło a przynajmniej porządniejszą postać przybrało, Kazimierz pozostał w stanie zaniedbania i ubóstwa.

## GUSTAW ADOLF.

### *Król Szwedzki.*

Gustaw Adolf jest bohatyrską figurą XVII-go wieku. Główny wypadek tej pamiętnej epoki, traktat westfalski, którego ugruntował wolność wyznań w Niemczech i prawo polityczne Europy, był w pewnym względzie jego dziełem. W prawdzie, w zakresie wojny trzydziestoletniej, dwa tylko lata należą do Gustawa Adolfa, lecz on stanowczy wywarł wpływ na jej kierunek; wodzowie i żołnierze przez niego wyształceni, wykonywali tylko jego pomysły i zasady. Piękne miejsce zajmuje w historyi ten, kto stawiał opór przeważnej wówczas potędze domu austriackiego i prawie już wygrał sprawę, gdy go na polu bitwy cios śmiertelny ugodził.

Gustaw Adolf urodził się w Sztokholmie, w 1594, był wnukiem Gustawa Wazy, założyciela potęgi Szwedów. Miał dopiero lat 17ście, gdy po śmierci Karola IX swego ojca, odziedziczył tron Szwedzki. Natychmiast sam objął rządy państwa, chociaż świeżo wydane prawo oznaczyło pełnoletność królów Szwecyi dopiero po skończeniu dwudziestu pięciu lat życia. Lecz Gustaw Adolf okazywał tak dojrzały umysł, posiadał tak ukończoną edukację, że prawo to usunięte zostało dla niego. Na ten dowód zaufania odpowiedział najtroskliwszém staraniem o szczęście i chwale swoich poddanych. Dodać należy, że już w 12tym roku życia wszedł był do wojska, a mając rok szesnasty już się obeznął z publicznymi sprawami. Trafny umysł Gustawa, rozróżnił między radcami państwa, najmłodszego z nich, Axela Oxenstierna, wielkiego statystę. Na jego zdaniu zupełnie polegał i przywiązał go do siebie najściślejszemi związkami przyjaźni. Rosya, Dania i Polska prowadziły wówczas wojnę ze Szwecyą. Gustaw nie mogąc razem walczyć z tak przeważającymi siłami, zawarł najprzód pokój z Danią; zapłacił jej 6 milionów talarów, ale odzyskał wszelkie zdobyte prowincye. W 1617 nastąpiła zgoda z Rosyją; z Polską zaś, gdzie się dość szczęśliwie jego orężowi powodziło, zawarł po zdobyciu Inflant, sześćdziesięcioletnie zawieszenie broni. Tak zabezpieczywszy granice państwa, mógł zająć się wykonaniem wielkich i śmiałych zamiarów, nad którymi od dawna rozmyślał.

Toczyła się w Niemczech sławna wojna, trzydziestoletnią potem nazwana. Xiążęta Niemiec którzy przyjęli naukę Lutera, zawarli związek mający na celu zachowanie wolności wyznań i opór przeciw potędze

domu austriackiego. Cesarz Ferdynand drugi, pokonawszy Dania i xiążąt protestanckich, mając wojsko ze 150,000 żołnierzy, pod dowództwem sławnych i doświadczonych generałów, otwarcie dążył do panowania nad całą Niemcami i do zagarnienia Pomeranii szwedzkiej. Widząc to Gustaw Adolf, postanowił uprzedzić cesarza i ponieść wojnę w głąb jego krajów. Ale ponieważ przewaga Ferdynanda była uciążliwa wszystkim xiążętom Niemiec, ogłoszono zatem Gustawa jako obrońcę sprawy powszechnej. Mniemanie to rzuciło wielki blask na przedsięwzięcie króla Szwedzkiego, nadało mu znamie bezinteresowności i religijnego zapału; lecz wprowadziło w błąd względem rzeczywistych jego pobudek. Gustaw Adolf nie myślał ogłaszać w Niemczech krucjaty protestanckiej, a jeżeli usłużył reformowanemu wyznaniu, niemniej usłużył Szwecyi. W powzięciu tak wielkiego zamiaru, chociaż przewidział jak ważne skutki wyrwie na Europę, miał przedewszystkiem na względzie interesa swojego państwa.

Przy końcu roku 1630, wylądował w Pomeranii na czele 15,000 Szwedów, gdzie go czekało kilka tysięcy żołnierzy. Mierząc wielkość niebezpieczeństw na które miał się narazić, przed odjazdem poczynił ostrożne rozporządzenia, i *urządził dom swój jak w godzinę śmierci*, mówi Szyller, poddał pamięry swoje pod zatwierdzenie stanów państwa, wezwał je ze łzami w oczach, aby na wypadek jego śmierci oddały być jego córce Krystynie i poruczył rządy matronce swojej, z przydaniem wybranych radców. Łzy i okrzyki przywiązanego ludu pożegnały monarchę.

Zdawało się, że małe wojsko Gustawa Adolfa nie zdoła dokonać zamierzonego przedsięwzięcia; lecz ten monarcha, posiadając na polu bitwy świetną odwagę żołnierza, posiadał zarazem wielkie przymioty wodza. Pod jego twórczą myślą i potężną ręką, wojsko szwedzkie stało się wzorem dla wszystkich. Urządzenia Gustawa Adolfa stanowią epokę w dziejach wojny; z nich wykazuje się przyczyna jego zwycięstw; a nawet i później, wojska szwedzkie trzymając się przepisów tego sławnego wojownika, nie przestały zwyciężać, chociaż on ich nie prowadził do boju. Wojsko to, wynagradzało szczupłość liczby karnością i skądem. Gustaw Adolf uważał że tylko jako zawiązek, w około którego skupiać się będą zaciągi zebrane w krajach nieprzyjaciela. Znając położenie Niemiec, wiedział król Szwedzki, że pierwsze zwycięstwo przeciągnie pod jego sztandary wszystkich protestantów i wszystkich awanturników najmujących się za pieniądze.

Gustaw Adolf, zbyt krótko pokazał się w Niemczech. Wylądowawszy w Pomeranii w 1630, zginął 16 Listopada 1632 w bitwie pod Lutzen. Ale też sama krótkość czasu, jeszcze powiększyła blask jego chwały. Tylu dzieł dokonał, iż dziwić się trzeba, że je zdołał zamknąć w krótkim dwóch lat przeciągu. Odniósł trzy wielkie zwycięstwa; pod Lipskiem, nad brzegami rzeki Lech i pod Lutzen; Szwedzi dostali się w głąb dziecinnych krajów domu austriackiego; ponieśli sztandary swoje od brzegów morza Bałtyckiego aż do Elby, Renu i Dunaju; xiążęta niemiecypowrócili do państw swoich; Tylli i Wallenstein wodzowie Ferdynanda cesarza, pierwszy raz zwyciężeni zostali; związek protestancki odzyskał potęgę; Szwecya zajęła pierwsze wówczas miejsce między mocarstwami północy; krótko mówiąc, Gustaw Adolf założył podstawy, na których w sześć lat po jego śmierci stanął traktat westfalski.

Było mniemanie, nie oparte wprawdzie na żadnych dowodach, że Gustaw Adolf zginął wśród bitwy, nie od kuli nieprzyjacielskiej, lecz z ręki xięcia Alberta Saxe-Lauenburg, o którym Szyller pisze, iż zdolnym był do takiej zbrodni. Niedawno wydane listy jednego z oficerów Szwedzkich, który walczył przy boku Gustawa, wyjaśniły, że padł ugodzony kulą austriacką. W zbrojowni wiedeńskiej znajduje się kaftan bawoli tego wojownika, przesyty dwoma kulami. Zwłoki Gustawa zawiózł xiążę Bernard Wejmarski do Wejsenfels; skąd je potem odprowadzono do Sztokolmu. Serce pozostało w Wejsenfels, w kraju, za którego sprawę Monarcha Szwedzki walczył i poległ.

Gustaw Adolf, okazywał w domowym i towarzyskim pożyciu, te przymioty duszy i umysłu, które podwyższają odwagę i śmiałość. Był kochającym, szczerym, prawym, wspaniałomyślnym, skorym do gniewu, a jeszcze skorszym do żałowania za błędy, wesołym i przyjemnym w pożyciu. Te rycerskie przymioty, podwyższała pobożność, jawna i surowa, ale wolna od przesady i nietolerancyi. Ułożył modlitwy i kazał je odmawiać wojsku swemu w oznaczonych godzinach. *Dobry chrześcianin nie może być złym żołnierzem*, mawiał. Pierwszy raz wysiadając z okrętu na ląd Niemiec, ukłęknął dziękując niebu iż ochroniło jego flotę; a przed bitwą pod Lutzen, całe wojsko szwedzkie padło na kolana, za przykładem króla, tkliwym hymnem wzywało opieki Boga.

Wielki wojownik, Gustaw Adolf był także wielkim administratorem; prawodawstwo, nauki, sztuki i umiejętności doznały od niego zachęty i wsparcia; a chociażby nawet bi-



GUSTAW ADOLF KRÓL SZWEDZKI.

stwa pod Lutzen była dla Szwedów tak zgubną jak bitwa pod Pułtawą, pomyślny byt królestwa nie byłby przez to ucierpiał. Gustaw Adolf otworzył źródła, których nie zniszczy jedna przegrana. I dla tego to, monarcha ten wyższym jest nad Karola XII, za którego rządów Szwecya nabyła chwilową tylko przewagę, nie mogącą przetrwać jednej stanowczej klęski.

### ZARYS PISMIENICTWA WE FRANCYI.

(z *Niemieckiego*).

Co jest z większą korzyścią dla nauk i oświaty, czyli, żeby uczeni i literaci skądalistan osobny i pismienne ich prace były dla nich głównym a nawet jedynym sposobem utrzymywania się? czyli też, aby też prace były tylko owocem chwil wol-

nych od innego powołania, albo płodem swobodnej myśli autora, mającego stały i niezawisły majątek. Wielu mniemało i mniema, że praca umysłowa, podobnie jak każda inna, wówczas jest użyteczną dla społeczeństwa i odpowie celowi swemu, kiedy ten kto się jej poświęca, znajdzie w niej zarazem nagrodę tożonych trudów i zaszczytny sposób do życia. Drudzy twierdzą, że ponieważ prace umysłowe zupełnie są różne od prac fizycznych, od przedsiębiorstw przemysłu i handlu, tak też, wtedy tylko mają swoją cenę i godność, kiedy nie łączy się z niemi żaden poziomy widok korzyści; kiedy filozof może swobodnie oddać się rozmyślaniom, badacz przyrodzenia mozolnym i długoletnim postrzeżeniom, a poeta szczytnym natchnieniami popędzonym; kiedy żadna myśl zysku, i konieczność opędzania potrzeb życia, nie kieruje pracami uczonego, lub poety. Za dowód przytaczają, iż najzna-

mienitsze utwory geniuszu, najważniejsze i najgłębsze badania, są dziełem tych, którzy naukom poświęcając dni swoje, nie mieli na względzie prócz samej nauki. Jakkolwiek pozorne i pochlebne dla nauk, zdaje się być mniemanie na początku tych uwag wyrażone, jednakże doświadczenie wykazuje słuszność przeciwnego zdania. Rzucmy okiem na Francją, na stan pisarzy i piśmiennictwa w Paryżu. Tam najwyżej doszło i zamiłowanie w czytaniu i wpływ piśmiennictwa; tam autorstwo jest stanem, a pisanie i wydawanie książek potrzebą i jednym z najgłówniejszych rodzajów przemysłu krajowego. Jakże z tego wynikły skutki tak dla nauk pięknych, jako też dla ogólnej cywilizacji kraju, okaże się to z naszych badań.

Nie może tu być mowa o naukach ścisłych; dzieła w przedmiocie nauk przyrodzonych, wynalazków, przemysłu, handlu, były i będą płodem profesorów po akademjach i szkołach technicznych, albo też ludzi zamiłowanych w umiejętności, w zaciszu domowym oddających się długim i kosztownym badaniom.

Polityka, teatr i piękna literatura, oto jest niwa, którą tysiące pisarzy bez ustanku przewraca we Francji. Zaufanie we własnym talencie, łatwy sposób zarobienia na życie, świetne widoki w razie wywyższenia się nad poziom, skłania tłumy młodzieży do autorskiego zawodu, odciąga ich od zatrudnień skromnych i cichych, gdzieby i sobie i społeczeństwu użyteczni być mogli, i prowadzi w odmęt stolicy, gdzie może z tysiąca jeden tylko szczęśliwym zbiegiem wypadków wydostanie się na szczyt wziętości i fortuny, a reszta albo umiera z nędzy, albo też służąc za pomocników i narzędzia wiegarzom i sławniejszym autorom, przyczynia się do obfitości wyobrażeń, i do tej niespokojności, która bez ustanku całą budowę towarzyską we Francji gotowa jest zaburzyć i zniszczyć, w tej nadziei, że pośród zamętu nie dostracenia a wszystko do zyskania mieć będzie.

Publiczność lubi czytać i bez ustanku potrzebuje nowości. Niezliczone gabinety czytania, pozakładane w każdym prawie miasteczku, utrzymują się nowościami i wołają o nie na wiegarzy Paryżkich; wiegarze wołają na autorów. Już od dawna wyczerpano piękną i szlachetną stronę serca ludzkiego; wyczerpano śmieszności domowego pożycia; rozbojnicy, stare zamki tajemne przejścia, już przestały być nowością, już nie wzbudzają ani ciekawości ani drżenia; rysy salonów i obyczajów wyższego świata, także już znalazły mnóstwo malarzy. Romans historyczny potrzebuje

i wielkiego talentu, i długiej nauki i dokładnej znajomości miejsc i obyczajów, a żaden z tego tłumu pisarzy nie stara się o te warunki. Cóż więc wystawiać? o czym pisać? Najślawniejsi na teraz autorowie francuzcy, nie spodzianie znaleźli nową i bogatą kopalnię. Oschłe samolubstwo, potarganie i wzgarda najświętszych związków społecznych, niewdzięczność, zdrada, wyparcie się i zapomnienie obowiązków męża, żony, dzieci; ale to wszystko z poszanowaniem i względem na artykuły prawa karnego, tak, aby nie podpaść pod jego nieubłaganą władzę, o to są przedmioty najznakomitszych i najnowszych romansów francuzkich. Czytając je doznajemy niechęci i wstrętu ku ludziom; żałujemy rozwlekłych może, ale przynajmniej nie tak bolesne czyniących wrażenie, płodów niemieckiego Lafontena, Genlis i innych. Zapytajmy siebie samych co myśleć mamy, jakie wyobrażenie utworzyć sobie, o pisarzach i o społeczeństwie z którego tak przykre, tak przeciw towarzyskie, obrazy skreślono?

Smutna rzecz, gdy pomyślimy, że dzieła mogące tak szkodliwy wpływ wywierać, tak głęboką nacechowane przewrotnością, są skutkiem bez ustannie nalegającej potrzeby nowości, są płodem autorskiego rzemiosła. Zdaje się że i ten rodzaj już się wyczerpuje, i w wielu najnowszych płodach, znajdujemy już w jego miejscu, metafizykę, mistycyzm i psychologiczne rozumowanie. Toż samo rzemiosło autorskie, namnożyło nieprzeliczony rój pamiętników historycznych; w których jest wszystko, oprócz historycznej prawdy. Massa Monitorów francuzkich, bulletyny wojska Napoleona, kilka dzieł historycznych, są magazynem, z którego, najęci pisarze, za lichą zapłatę od arkusza, tworzą pamiętniki jakich tylko wiegarz zażąda. Dziś nazywają się wiegną de B\*\*\* jutro Robespierem; potem będą kamerdynerem cesarza albo honorową damą cesarzowej; Ludwikiem XVIII albo Latudem; wiegniem Tajllrandem albo *Vidokiem* (a) Przerwy między faktami historycznymi, znanymi już oddawna, napełniają sfałszowane anekdoty, wyrazy kładzione w usta, znamienitych ale już zmarłych ludzi, których nigdy nie rzekli, i to się nazywa *historycznym pamiętnikiem*. Dziennikarstwo też samą idzie koleją, kompilacya wyradza kompilacyą; ale w dziennikach politycznych piśmiennictwo zamienione w rzemiosło, stokroć szkodliwsze skutki

(a) Pamiętniki wydane pod imionami tych osób, są zfałszowane i tylko są płodem spekulacji wiegarskich.

zrządza. Cocienny polityk, będzie republikanem, legitymistą, doktrynerem, podług ceny jaką za artykuły otrzymuje; nie dba o to że staje się sprawcą niepokoju i zgorzienia: gdyż dwie koleje nie omylnie spotkać go muszą: albo zamkną mu usta dając urząd; albo za nadużycia druku zamkną go w domu Stój Pelagii, a ta kara, nada mu wziętość i droższymi uczyni jego wyroby. Wprawdzie, czynilibyśmy krzywdę literaturze francuzkiej gdybyśmy; wszystkich pisarzy, wszystkie dzienniki obejmowali w tym zarysie. Chateaubriand, Lamartine, Wiktor Hugo, Michaud, Bertin de Vaux. Emil Girardin, europejską sławę posiadają, a talenta jednych, szlachetne i prawe dążenia drugich, wynagradzają choć w części przynajmniej, poniżenie tłumy piszących i piśmiennictwa we Francyi.

Cóż dopiero powiedzieć o dramatycznych utworach? Kilkaście teatrów francuzkich, chłonie tysiące sztuk, tysiące autorów. Jeżeli się znajdzie jaki pisarz z wyższym talentem, który pierwszym utworem dobrze przyjętym rozgłosi imię swoje, natychmiast nachodzą go tłumy xięgarzów, dyrektorów teatru, wydawców pism peryodycznych. Nie pozwalają jego talentowi rozwinąć się w cichości, ustalić się rozwągą i nauką. Zamawiają dzieła, sztuki sceniczne, artykuły. Ofiary te pochlebiają próżności, podżegają chciwość; autor staje się pisarzem z rzemiosła; talent jego wyczerpnie się wkrótce i z tej to przyczyny u wszystkich tego-czesnych pisarzy, najlepsze jest dzieło którym się dali poznać światu. Następne są co raz słabsze, co raz mierniejsze.

Talent i czas pojedynczego pisarza, nie wystarczyłby żądaniom i obstalunkom xięgarzy i dyrektorów teatru. Przychodzi mu w pomoc spółka literacka, to istotne załóżstwo talentu i geniuszu, ta największa klęska jaka spotykać może młodych poczynających autorów.

Młody człowiek czując w sobie powołanie do autorskiego zawodu, porzuca stan który mu wybrali rodzice; pozbawiony ich pomocy, mniema, że tak się wstawi i wznieść, jak kilkunastu uprzywilejowanych pisarzy. Utworzył piękny romans w dwóch tomach, i uprosił jednego ze sławnych literatów, aby go przeczytał i osądził. Sławny literat nie czytał romansu, ale w kilku słowach pochwalił dzieło i wskazał adres wydawcy. Młody człowiek opradowany, niesie do xięgarza rękopism opatrzony nieoszacowanym przypiskiem. Xięgarz przyjmuje go bardzo grzecznie i ofiaruje sto talarów za romans, oświadczając, że aby nie obrazić miłości własnej autora, w kontrakcie przedaży stać będzie

2,000 franków! Sto talarów za dwa tomy, wynosi po 6 franków za arkusz. Autor sześć dni poświęcał na pisanie arkuza, zarobił za ten frank na dzień. Tyleż zarabiają mularze i cieśle. Oburzony taką ofiarą, odchodzi z rękopismem. Napisał sztukę dramatyczną. Heż to zabiegów i trudów tożyć musiał, nim ją artyści raczyli przeczytać! Sztuka jest dobra, ale ponieważ autor nie jest jeszcze znany, musi więc przybrać sobie *wspólnika*. Ten *wspólnik*, jest to dawny pisarz, wstawiony początkowymi pracami, ale który już wyczerpał cały swój dowcip i talent, a teraz jak upiór literacki wysysa młodych autorów. Rzemiosło to przynosi mu wielki dochód i znaczenie. Wspólnik, nakręca i psuje sztukę podług swego widzi mi się; jego nazwisko stać będzie na afiszu przed nazwiskiem młodego pisarza: w razie powodzenia, większa część chwały i zysku spadnie na *wspólnika*, w przeciwnym zaś przypadku, usłużni dziennikarze zwałą całą winę na poczynającego autora. Daremnie oburza się na tę niesprawiedliwość, przyciśniony niedostatkiem musi przystać na wszystko. Toż samo robi z romansem; przypuszcza do wspólki, znanego już autora, i długie lata upływa, zmarnują się jego najpiękniejsze pomysły, zanim wydobędzie się na wierzch i z cierpiącej ofiary, sam zostanie literackim upiorem. — A teraz osądźmy, czyli piękne powołanie autora, zamienione w stan a raczej w rzemiosło pisarskie, z bogactwa literaturę, rozwija talenta i wpływa zbawiennie na moralne ukształcenie i postęp społeczeństwa.

## LISTY XIĘDZA ALBERTRANDEGO.

(ciąg dalszy)

Z Sztokolmu w Październiku 1789 r.

Pożegnałem się z JWWP. Dobrodziejem przy wjeździe do Kopenhagi; wracam się więc na to miejsce.

Deszcz nie mały padał, kiedym dnia 6 Września około godziny szóstej do tego przyjeżdżał miasta. To przywitanie dosyć przykre, gorszym jeszcze się stało, przez niegrzeczność celnego stróża, który mimo deszcz i liczne paszporty moje, zatrzymał mię w bramie, i uparł się wizytować mój tłómoczek, co dosyć długo nudnie, a jednak niedokładnie wykonał, a zاتم siebie nagrody, którąbym chętnie był dał, pozbawił, mnie od kosztu dla ukarania niegrzeczności uwolnił.

Stanąłem w Kopenhagenie gospodą na przeciw zamku, który zاتم przez cały

czas mojego tam bawienia się miałem przed oczami. Zamek ten stoi na wyspie, kanałem od morza ciągnionym uformowanej, tym kanałem statki wielkości naszych wioślanych najogromniejszych, na wszystkie strony żeglują i pod oknami stawają. Pałac ten na podziw przypomina gmach ów niezmierny króla Neopolitańskiego w Kazercie, ale w ogromności jemu nieco ustępuje.

Jakkolwiek bądź, pałac jest wspaniały, i żadnemu z tych które dotąd widziałem, oprócz Kazerty, nie ustępujący, cały z ciosowego kamienia z Pirny z Saxonii sprowadzonego zbudowany, a na wielu miejscach, mianowicie na schodach włoskiemi marmurami ozdobiony, których jednak nie najlepszym gustem użyto. Wschodów ozdoba i wspaniałość daleka jest od wspaniałości wschodów kazertańskich, a takoby na nie z zawiązaniem przyprowadzony był oczami, nagle je ujrawszy, mógłby sprawiedliwie wątpić czy do prywatnej kamienicy nie należą. Mówię o pryncypalnych schodach, bo inne tak brzydkie i ciemne, iżby i kamienicę szpeciły.

Miasto jest piękne, po większej części przestronne ulice mające, bardzo dobrze brukowane, z chodnikami dla pieszych. Oprócz jednej ulicy bardzo długiej, inne choć są proste, jednak z berlińskimi nie mogą być porównane. Domy po większej części z szarego muru stawione, wysokości jak nasze, ale wszystkie prawie z szczytami. Jest nie mało placów, między którymi są i bardzo przestronne. Jeden najbardziej mnie się podobał, od czterech jednostajnych pałaców nazwany, z posągiem spiżowym przeszłego króla, na koniu siedzącego. Stoi ten posąg na postumencie wysokim marmurowym, z medalionami różne dobrodziejstwa tego króla w łacińskich napisach wyrażającemi.

Do tego placu kilka ulic pięknych prosto prowadzonych przypiera, z tych jedna, z tyłu królewskiego posągu, ma widok na część portu, a na przeciw jej kończy się ulica wielkim nie dokończonym gmachem do rotundy Rzymskiej podobnym, który kościołem być miał, ale nie jest wielkie podobieństwo, aby kiedy miał być dokończony. Port obszerny jest i przestronny. Bronią wejścia do niego z jednej strony baterie cytadelli mocno okopanej, której armaty wielą rzędami rozstawione i z góry, i równo z płaszczyzną wody, dosięgnąć mogą okręty wszystkie wnieść pragnące. Też okręty mogą tegoż czasu być dosięgnięte od innych baterii na krzyż z poprzekającymi bijących, wystawionych na szan-cu pośród morza wysypanym. O podał, jest o milę od portu, kiedym był w Kop-

penhadze, widać było długim pasmem rozstawione okręty i fregaty floty Duńskiej, mające na 20,000 żołnierzy i majtków, co wielki łowieniu ryb uszczerbek przynosiło, i tym samym drogocną żywności pomnażało. W tym widoku określa horyzont Szwecya, z ogromnemi górami swemi, ledwie się pokazująca. W porcie było wiele okrętów kupieckich wojennemi przeplatanych, które albo rysztfunku pozbawione były, albo jeszcze na morze nie zepchnięte. Ale w tej mierze widok Elby pod Hamburgiem daleko jest żywszy i okazalszy. Policya w mieście jest przedziwna.

Przy porządku, bezpieczeństwie, i obyczajów ułożeniu, należałoby się spodziewać, iż obywatele są szczęśliwi. Wszakże jednak inaczej się rzecz ma; klima jest przykre i tak niestateczne, że obywatele Szwedom zazdroścąc, za daleko od siebie szczęśliwszych ich poczytują. Powietrze jest uprzykrzone, wody niezdrowe, ztąd wynika powszechna melancholia, która nad wszystkiemi panowanie swoje rozciąga, i której uchronić się najweselszych nawet narodów ludzie, po kilkoletnim w Kopenhadze zamieszaniu nie mogą. Ta melancholia nawet nad umysłami pospółstwa przewodzi.

Oglądałem tu wszystko co mojej ciekawości być godnego rozumiałem. U niejakiemu *Spenglera* rodem Szwajcara, dozorca galerii albo skarbcu królewskiego, jest kolekcya niezmierna muszłów, jakiej równa ledwie się w Europie znajduje, wiele muszłów jest, których pojedyncze sztuki po kilkaset talarów płacił, porządek, ułożeniu, mnóstwu i wyborności równa się. Ma także kruszców nie mało i kilka wybornych obrazów. U niejakiemu Pana *Treschów* ministra Luterskiego, dwa pokoje są pełne obrazów między którymi wiele jest bardzo wybornych, mianowicie *Sacrificium Abrahami*, autora nieznanego, ale szkoły włoskiej, i obraz *S. Franciszka Guido-Beniego*, naksztalt tego który jest w Neapolu u Oratorianów. Obraz ten piękności jest całe nadzwyczajnej i wszystkie ma charaktery oryginału. U innego który długo kapitanem był na okrętach kupieckich, i wiele ma oświecenia, znajduje się kolekcya najwyborniejsza do historii naturalnej Islandyi należąca, w której najrzadsze zeolity, stalaktyty, lawy, kamienie, kryształy z tej wyspy znajdują się.

Skarbiec królewski zawarty jest w galerii niezmierniej i kilkunastu pokojach i salach, w jednostajnym ciągu z galerią położonych, ściany wszystkie kilkuset obrazami tak dawnymi jako i świeżymi ze wszystkich szkół są okryte. Najwięcej jednak jest obrazów szkoły Hollenderskiej.

Królewska biblioteka w tymże zamku położona, długości jest prawie królewskiej w Warszawie, ale daleko szersza i wyższa, ganek na około rozciągający się wsparty jest na kolumnach, na ganku i pod ganekiem są szafy, i przed kolumnami, dla pomieszczenia większej kwoty książek, rząd jest szaf, od tych które przy ścianach są, niższych. Cała dekoracja nieskończenie jest mniej okazała niż w Warszawie, ale z drugiej strony książki daleko są liczniejsze, i do sta tysięcy dochodzą. Żadnej klasy nauk nie masz gdzieby się kapitalne do nich należące książki, bez których biblioteka biblioteką nazwana być nie może, nie najdowały. Układano je właśnie kiedym tam był, i uważałem że porządek ten właśnie zachowywano, który we wszystkich walnych bibliotekach wszędzie widziałem.

Na końcu jednym sali, jest gabinet rękopismami napełniony, ale ten w nieporządku zostający, tym większej reformy potrzebuje, iż z daru Hrabi Ottona de Thott w r. 1785 zmarłego bardzo wiele rękopismów przybyło, które z dawnymi mają być złączone. Jest między temi rękopismami kilkanaście poważnej starożytności manuskryptów Biblii, autorów klasycznych, ale najwięcej starych manuskryptów Francuzkich.

Dnia 12 Września z rana, wyjechałem z Kopenhagi do Helsingör, które pospolicie Elsenorem zowią. To miasto o 6 duńskich mil od Kopenhagi położone, Sundem od Szwecyi przedzielone jest. Ta cieśnina morska tak wązka tam jest iż budynki i okna na przeciwnym brzegu w mieście Szwedzkim *Helsingborg* rozeznac można.

Po obiedzie, na który od konsula Francuzkiego byłem zaproszony, i na którym był przytomny P. *Hoffmann* konsul Rosyjski, gdy morze zupełnie ucichło, wsiałem na bat a częścią żaglami, częścią wiosłami w przeciagu godziny jednej przeprawilem się przez Sund i w *Helsingborg* pierwszym mieście Szwedzkim stanąłem.

Pandite nunc Helicon, novus jam nascitur ordo!

Przy pierwszym wstępie poznałem, jako przy wielkich dostatkach można być ubogim, a istotnych potrzeb niedostatek łączy się czasem z zbytkiem. Posiadając 6 lub 7 języków, w tym kraju bardzo jest ciężko rozmówić się. Dalsza podróż ustawicznem téj rzeczy potwirdzeniem była, a nie raz przyszło mi na migi potrzeby moje wyrażać. W *Helsingborg* pocztę i gościniec trzymający umiał przecię po Angielsku, i ostatki tego języka odemnie już zapomniane, bardzo mi posłużyły. Mając z tamtąd do Sztokholmu 55 mil Szwedzkich drogi, które naszych blisko 100 czynią, dla uniknienia nudów przekładania rzeczy, kupi-

łem sobie wózek kowany, z osiami żelaznymi. Jest na nim zawieszona na paskach w samym środku ławeczka, z wsparciem z tyłu, za nią położony był tłomok na którym siedział służący; uosi tak lekko i tak wygodnie, że żadna na resorach Angielska karetta równać się onemu nie może. W tym tylko jest przykreść, iż odkrytym będąc w czasie słońca, a ta często mnie w tym czasie napadała, nie masz schronienia, oprócz tego które parasol w rękę trzymany ofiaruje, który i niedostatecznym jest i bardzo niewygodnym. Ten zaś wózek nie kosztował więcej nad 5 czerwonych złotych. Drogi w całym przeciagu aż do Sztokholmu są najlepsze i z największą starannością utrzymane, choć nieustannie na góry wjeżdżać i z nich zjeżdżać przychodziło. Pocztą która w Polsce bieży, w Brandenburgii idzie, w Danii pędzi, w Szwecyi lata i mniej kosztuje niż w Polsce. Koń jeden na milę Szwedzką kosztuje półtora złotego naszego, ta cena dopiero od roku dla wspomnienia chłopów wielkie z okazji wojny podatki płacących, ustanowiona była. Przed rokiem, połowę tylko tego, a trochę dawniej czwartą część płacono, wszakże i tak dosyć jest tanio, zważywszy iż mila Szwedzka prawie półtory mili naszej wynosi.

Pierwsze miasto na które natrafiłem było na tym trakcie *Jönköping*, które równie jako i inne wszystkie, które widzieć mi się zdarzyło, to jest *Gränna*, *Linköping*, *Norköping* największe w Szwecyi po Sztokholmie, *Nyköping*, *Tellie*, całe są drewniane, domy jednak są dobrze zbudowane, choć z drobniejszego jak u nas drzewa, większa ich część ma dół i i piętro, a niektóre nad piętrem drugie pomniejsze piąterko. Z wierzchu wszystkie są czerwono malowane, wewnątrz wygodne i ochłodzone, dachy na domach są czarnym ceglane, ale najczęściej z trzciny darniną na wierzchu okładane. Kościoły które nadzwyczajnie są w kraju liczne, bardzo często miedzią są okryte. Minąwszy *Linköping* o pół mili od miasta, są na dachu kościelnym dwie figury na koniach przeciwi sobie biejące, z dzidami w rękę, na pamiątkę sporu między Zygmuntem III i stryjcem jego Karolem Sudermańskim.

Przejechawszy 300 mil z których 270 na wozach prostych, skołatany i zbity na drogach kamienistych, mianowicie Duńskich, zmoczony deszczem kilka razy, nie młotniernie znudzony podróżami czasem nocnymi, przyjechałem dnia 21 Września do Sztokholmu o godzinie osmiej z rana w tak zupełnem zdrowiu, iż mię ani głowa nawet nigdy nie zaboląła.